ŚWIATŁO

Rok VII. Bytom G.-Sz., 1. Grudnia 1893. Nr. 23.

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

O trzech braciach bliźniakach i o jednej strasznej czarownicy.

Był raz młynarz z młynarką a nie mieli dzieci, więc wielce lamentowali. Aż urodziło im się trzech synów, za których P. Bogu dziękowali, bardzo się radując.

Jak ci synowie dorośli, tak nie chcieli siedzieć w domu i napierali się rodzicom, że pójdą w świat szczęścia szukać, zobaczyć trochę świata, że jakby tak siedzieli w domu, toby skwaśnieli. Ano tak musieli ich rodzice puścić. Ojciec dał im wszystkim po koniu, po piesku i po butelce wina. A także każdemu po mieczu. Bardzo się ucieszyli, że będą mieli dobrą broń, jak pojadą w drogę.

Ano więc dosyć na tem, jak im to ojciec dał, pożegnali się z rodzicami i pojechali.

Jechali razem, aż nadjechali na krzyżową drogę. Na tej krzyżowej drodze uradzili się, który w którą stronę pojedzie. Ano więc jeden mówi: »ja pojadę na lewo«, drugi: »ja pojadę na prawo«, a trzeci: »ja pojadę prosto«. I mówi jeden do drugiego:

— Jak twoje wino zczerwienieje, to znaczy, że ja umarł, a jak moje, to znaczy, żeś ty umarł.

I tak się wszyscy jednako umówili. Ten, co pojechał na lewo, jedzie, jedzie taki duży kawał, już go noc zachodziła, a tu nie było gdzie nocować. Patrzy się: a tu jest chałupka, w której się świeci. Zagląda przez okno, a tam się krząta po izbie stara paskudna baba, z okropnym garbem i z ogromnym kołtonem na głowie »jak miarka«. Trochę go to otrząsło, ale sobie myśli:

— Dobre i to, żeby mnie ta kobieta przenocowała, gdzież będę gdzieindziej noclegu szukał!

Ano więc dosyć na tem, uwiązał sobie konia u balasek, co były koło tej chałupki, wszedł do izby i pochwalił Pana Boga, a ta baba zamiast odpowiedzieć, schowała się do kąta; nic mu nie odpowiedziała. Pochwalił drugi raz Pana Boga, a baba wybiegła z kąta i schowała się za piec. Jego to jeszcze bardziej zadziwiło, czego ona się chowa, i pyta się jej:

— Czego wy się, kobieto, chowacie? Przecie ja wam nic złego nie zrobię.

Dla czego mi nie chcecie odpowiedzieć, kiedy ja Boskie słowo rzekłem?

A baba mu na to powiada, że się go boi, bo on szablę ma, żeby szablę odpasał, to mu dopiero odpowie. On też odpasał szablę i postawił ją w kącie, a baba wyskoczyła prędko z za pieca: łap! tę szablę i ucięła mu głowę. I wrzuciła go do takiej stancyi, gdzie już miała pełno trupów. Potem poszła, odwiązała konia i zaprowadziła go do swojej stajenki i pieska też wzięła.

A ten trzeci brat, co pojechał prosto, zobaczył na swoje wino i spostrzegł, że jego wino czerwone; okropnie się zaląkł i nie wiedział, w którą stronę ma pojechać, bo nie wiedział, który z braci umarł. Ale mu przyszło na myśl, żeby jechał na lewo. Ano więc zaraz zawrócił i jechał na lewo. Też ta sama noc go zaszła, nie mógł nigdzie znaleść noclegu, tylko jedzie tak samo prosto jak poprzedni brat. Wtem zobaczył ten sam domek tej starej czarownicy. Zobaczył przez okno, a ona się krzątała, sprzątała okropnie, a nie miała nic do sprzątania, bo wszędzie było próżno, nie miała żadnych rzeczy.

On sobie myśli:

— To tu będzie przestronno, to mnie może przenocuje.

Ano więc wstępuje do chatki, pochwalił Pana Boga, a baba znowu wio! w nogi za piec.

A on sobie myśli:

— Dla czegoż ta baba się chowa przedemną?

I powiada jej:

— Przecież się mnie nie bójcie! bo nie jestem zły człowiek.

A ona mu powiada, że się go dla tego boi, że szablę ma, żeby ją odpasał, to się go nie będzie bać. On też wziął i odpasał — odpasał tę szablę, a ona wyskoczyła z za pieca i znowu mu ucięła głowę. I rzuciła go do tej stancyi, tam, gdzie i tamtego pierwszego brata, a konia jego zaprowadziła do swojej stajenki.

Ano więc tamten trzeci brat zagląda na swoje wino, okropnie mu zczerwieniało, więc sobie myśli:

— Któren z braci umarł?

Nie wiedział, gdzie jechać.

Pojechał tam, gdzie ten pojechał, co pojechał prosto, ale go nie znalazł, więc nawrócił w drogę na lewo. Ano i jedzie. Wtem spotyka »babkę praszalną«, która się go okropnie prosi, żeby jej dał jałmużnę. Ale on jej nic nie chciał dać, powiada, że jej nie dać nie może, boby mu brakło na nocleg.

A ta babka mówi tak:

— He! tak prędko pan chałupy nie znajdzie. Jest tu wprawdzie niedaleko chałupka, ale tam mieszka baba czarownica, taka zbójowa, co ludzi zabija; jak się jej kto nawinie, to go zabije. Ja panu dam radę, jak pan tam wejdzie, to niech jej pan zaraz głowę utnie. A jest tam taka maść nade drzwiami, to niech pan weźmie tę maść, niech pan idzie do komory, ona tam ma taką stancyą, co tam jest pełno trupów i tam pan zobaczy swoich braci, co ich ta czarownica zabiła, niech im pan pomaże szyję tą maścią, to oni zaraz wstaną. Oni nie są — mówi — zabici, tylko tak są zczarowani, że są bez życia, panu się będzie zdawało, że oni głów nie mają, a oni mają głowy.

On jej podziękował za poradę, dał jej jałmużnę, siadł na konia i pojechał. Dojechał do tej chałupy, gdzie ta czarownica była, i odrazu zapukał. Ona się krząta, graciki jakieś szturcha, popycha — on wszedł, znowu uciekła za piec. Ale on krzyknął:

— Poczekaj ty szelmo jedna! to się ty będziesz przedemną chować!

Wziął szablę i uciął jej łeb. Potem wziął tę maść, poszedł do komory, tam zastał swoich braci, pomazał im szyje i oni wstali. Zabrali swoje konie i psy, co im ta baba pozabierała, wsiedli i wyjechali ztamtąd,

Jak pojechali — jadą, napotkali znowu krzyżową drogę, ale już nie pojechali jak przedtem, tylko pojechali prosto. Ale się rozdzielili i każdy tam został, gdzie miał zamiar zostać. Więc jeden z nich ożenił się, wziął sobie bardzo ładną żonę, która go bardzo kochała.

Ano tak jednego razu poszedł na polowanie do lasu. Chodził po tym lesie, chodził, tak napotkał łanię, bardzo ładną łanię. Ta łania się blisko pasie, nie ucieka, więc sobie myśli, żeby tę łanię złapać dla swojej żony. Ale co ją chce złapać, to ta łania mu uchodzi, uchodzi, a on jej nie mógł złapać i nie mógł nastarczyć iść za nią. I ta łania wprowadziła go w taki gąszcz, a w tym gąszczu był domek, a jemu się wydawało, że to piękny pałac, a to było tak zczarowane, żeby go zwabić. Więc on wszedł za tą łanią do tego domku, bo sobie myślał:

— Pewnie tu będzie mieszkać jaki leśniczy, to mi sprzeda tę łanię.

A tam w tym domku była ta sama czarownica z tym ogromnym kołtonem na głowie jak miarka. Jak wszedł do izby, tak ta czarownica zaraz zatrzasła drzwi i zabiła go. A tymczasem żona czeka na niego, on nie przychodzi, zaczęła się okropnie trapić i lamentować. Tak poszła za nim do lasu, bo sobie myślała, że może chociaż trupa znajdzie w lesie. Idzie i spotyka drugiego brata, co szedł szukać tego zabitego. Pobiegła do niego i rzuciła mu się na szyję:

— A mój mężu! czemu ty do domu nie przychodzisz? takem się o ciebie strapiła, że cię nie widać.

Ona go wzięła za swojego męża, bo był zupełnie podobniuteńki do niego. On się na nią wypatrzył, wypiera się, że on nie jest jej mężem, ale ona nie i nie i krzyczała na niego, gniewała się, dla czego on się jej zapiera. Więc on się jej nie mógł oprzeć i poszedł z nią do domu. Podobała mu się zresztą i został. Pomyślał sobie, że dobrze się tak stało.

Ten trzeci brat dowiedział się ze swojego wina, że któryś z braci umarł, więc pojechał znów szukać. Ano więc znów idzie przez ten las i ta łania wybiegła naprzeciw niego; ale jemu się to niezwykłe wydawało, coś go uderzyło i strzelił do niej. A z tej łani w tej chwili stało się małe źrebię, dla tego, że ta czarownica zamieniała, żeby ludzi zwabić, źrebiątko w łanię. Dosyć na tem, jak strzelił, więc go to zdziwiło, że z łani potrafiło się zrobić źrebiątko. Więc idzie sobie dalej, patrzy się i zobaczył ten domek. Patrzy się przez okno i zobaczył tę starą czarownicę, którą zabił przed kilku laty.

— Aha ptaszku! mam cię!

Wszedł do chałupy, zaraz wymierzył do tej czarownicy i strzelił. Ale jej nic nie zrobił, nic się jej nie stało. Strzelił drugi raz, ale i tą razą jej nic nie zrobił. Trzecią razą powiedział:

— W imię Jezusa Chrystusa! padniesz, czy nie?

I strzelił do niej i od razu ją zabił. Jak ją zabił, wziął maść, poszedł do tej komory i zastał nieboszczyka brata zabitego, pomazał mu szyję i ten wstał. Jak wstał, tak wziął tego brata i zaprowadził do swojej żony, bo się chciał poszczycić przed swoim bratem, że ma żonę ładną i dobrą.

Przychodzi do domu, a żona siedziała i rozmawiała z tym bratem pierwszym. Chce się witać jako mąż z nią, a ona go odpycha, że on nie jest jej mąż, że ten jest jej mężem, którego ona w lesie znalazła. Tak nie mogli się pogodzić w żaden sposób. Więc on się zgniewał na nią, że ona się go wypiera i powiedział, że nie jest jej mężem — teraz on się jej zaczął wypierać. Wszyscy się teraz zaczęli jej wypierać, że żaden nie jest jej mąż, ten pierwszy z miłości dla brata też się jej wypierał.

Więc ona się okropnie zmartwiła, nie wiedziała teraz, co ma robić — i pomyślała sobie:

— Ten będzie moim mężem, któren się przyzna do mnie.

Wzięła pęcherz — kazała słudze zabić kaczkę i napełniła ten pęcherz krwią i włożyła sobie pod gorset. Przychodzi do pokoju i mówi:

— Któren się do mnie nie przyzna, że jest moim mężem, to się zabiję.

Wzięła nóż i przebiła się. Krew się zaczęła okropnie lać, ten mąż się przeląkł, że ona się naprawdę zabiła, zaczął mdleć i też się chciał zabić. Ona wi-



O trzech braciach bliźniakach i o jednej strasznej czarownicy.

(Obacz artykuł na stronie 353).

dząc, że to jej mąż jest, rzuciła się mu na szyję, zaczęła go przepraszać i prosić, żeby nie robił głupstwa, że ona przecie żartowała. Wtenczas dopiero powrócili wszyscy, ten ze żoną i ci dwaj bracia do domu i zastali matkę już konającą prawie, która im zaledwie mogła pobłogosławić.

PIORUN.

W skromnym zaścianku wiodła szczęśliwa
Rodzina życie ciche i sielskie:
Ubogiej szlachty para sędziwa
I dwie ich córy anielskie. —
I to nietylko krasa ich lica
Z ust im sąsiadów dała to miano:
Z cnót serca znała je okolica,
Wzorem je dzieci w niej zwano.
Któżby rodziców śmiał o to winić,
Że choć im samym dość na swej doli,
Dzieciom by wszakże radzi przyczynić
Szczęścia i świata też gwoli.
Ojciec i matka zdwoili pracę,
Pracę rąk własnych na swym zagonie,
By plon ich córkom starczył na płacę
Nauk w Panieńskim zakonie.
I błogosławił Bóg dobrej chęci, —
Aż jak kwiat, słońca pędzony siłą,
Im w myśli jaśniej, tem w sercu święciej
Życie się dziewic rozwiło.
I świat je wzywał, pełne nadziei,
Że się ofiarą wzajem i pracą,
Jak Bogu, światło szerząc z kolei,
Tak i rodzicom wypłacą.
I raz ostatni do nizkiej chatki
Wróciły obie, — by pokrzepione
Błogosławieństwem ojca i matki,
Iść na trud, każda w swą stronę.
I widzą matkę: — zdjęta niemocą
Za próg się domu ruszyć nie może,
I słyszą, jak się z ojcem kłopocą
O zbyt dojrzałe swe zboże.
»Kto tam je pożnie? tyś biedna chora,
Najmu opłacić nie jestem w stanie,
A niech dzień wietrzny, — toć do wieczora
Słoma nam tylko zostanie.«
Spojrzały na się dzieweczki obie,
Jedna myśl wzajem z ócz ich błysnęła.
Boże! Ty jeden wiesz, jak w tej dobie
Ta myśl na los ich wpłynęła!
Ledwo jutrzejsze błysło zaranie,
Już obie siostry, z sierpami w dłoni,
Stały u żniwa: a ich śpiewanie
Wesoło brzmiało po błoni.
Wieść się rozniosła na okolicę,
Tłumem się w pomoc skupili żeńcy:
Z czułością matki, z uśmiechem dziewice,
Z czcią i zapałem młodzieńcy.
I nim południa nastał spoczynek,
Już naokoło dwóch sióstr z wieńcami
Cała drużyna, z pieśnią dożynek,
Stała przed starców wrotami.
O! i pomnijcie radość w tej chatce,
Zapał współczucia w świadków tych gronie,
Gdy takie dzieci ojcu i matce
Wieńce wkładały na skronie!
Któż mógł nie życzyć, kto śmiał nie wróżyć
Z błogosławieństwa starców nad niemi,
Że dzieci takie muszą zasłużyć
Najwyższe dobro na ziemi!
I nikt nie baczył, jak z poza domu
Burzliwy obłok wzniósł się, rozszerzył.
Nagle wiatr świsnął, — błysk, łoskot gromu,
Piorun wśród izby uderzył! —
Jak stali, padli: ściany zadrżały, —
Lecz bez płomienia przeszedł dym siarki.
Powstali wszyscy, tylko nie wstały
Obiedwie siostry żniwiarki.
U stóp rodziców, w chwili zabłysku,
Snać jedna w drugiej szukać opieki,
Padły w objęcia i w tym uścisku
Klęcząc, spoczęły na wieki.

A. E. Odyniec.

JAN MATEJKO.

W Czwartek dnia 2-go Listopada br. o godzinie pół do 4 po południu zabrała śmierć nieubłagana jednego z najzdolniejszych malarzy nowoczesnych, mistrza, który nieomal codziennie składał w dziełach swoich świadectwo, że naród polski żyje, że nie przestaje wydawać synów mogących się puścić w zawody z najdzielniejszymi synami innych cywilizowanych ludów. Jeżeli w ogóle komu zawdzięczamy, że sława narodu polskiego nie zagasła, lecz przeciwnie nie przestawała dochodzić do ostatnich krańców cywilizacyi, to uznanie w tym względzie należy się przedewszystkiem zmarłemu mistrzowi pendzla — Janowi Matejce.

Ś. p. Jan Matejko ujrzał światło dzienne w Lipcu roku 1838 w tym samym domu w Krakowie, w którym go śmierć zastała. Ojciec jego był pochodzenia czeskiego i nazywał się właściwie Matiejka, ale przeniósłszy się raz na ziemię polską, zrósł z nią zupełnie i wychował syna na dzielnego Polaka. Familia Matejków rozgałęziła się zresztą, jak się zdaje, i po innych dzielnicach Polski, bo i na Szląsku i w Poznańskiem spotykamy Polaków tegoż nazwiska. Po odbytych studyach w Krakowie, Monachium i w Wiedniu, Jan Matejko osiedlił się w Krakowie i odtąd całą swą pracę i swój talent poświęcił uświetnieniu sławy ziemi rodzinnej, którą kochał gorąco a szczerze. Długi szereg dzieł uwiecznił prawie same chwile z dziejów przeszłości biednej Polski, już to piękne i wzniosłe, już to smutne i przejmujące, że wyliczymy Unią Lubelską, króla Stefana Batorego pod Pskowem, bitwę rycerstwa polskiego z zakonem Krzyżackim pod Grunwaldem, hołd pruski, króla Sobieskiego pod Wiedniem, Kościuszkę pod Racławicami, Wernyhorę i td.

Był on zarazem i wiernym synem Kościoła katolickiego, co całe jego życie najlepiej dowodzi, i właśnie ta głęboka religijność przebija się także wyraźnie w jego pięknych obrazach: Kazanie ks. Skargi« i »Dziewica Orleańska«. Takie obrazy może tylko malować, kto jest szczerym, gorącym i żarliwym wyznawcą Chrystusowym. To samo głębokie poczucie religijne kazało mu w roku 1883, w dwóchsetną rocznicę bitwy pod Wiedniem, podarować Ojcu św. przepiękny obraz, uwydatniający tę tak chlubną dla synów Polski chwilę. Ojciec św. złożył w dowód uznania ojcowski pocałunek na głowie mistrza i to było zaiste z pewnością najpiękniejszą zapłatą za ten prawdziwie królewski podarunek.

Zaszczytne uznanie spotkało go atoli także z innych stron za życia. Polska obdarzyła go berłem mistrza sztuki malarskiej; cesarz Franciszek Józej ofiarował mu złoty medal sztuki; Kraków nadał mu obywatelstwo honorowe; Francya ofiarowała krzyż legii honorowej, najwyższy stopień odznaki za prace pendzla.

Mimo tego Jan Matejko pozostał, kim był przedtem, skromnym, uczciwym i szlachetnym pracownikiem na niwie ojczystej. Uznanie i sława nie popsuły jego charakteru, lecz były dlań tylko bodźcem do dalszej niestrudzonej pracy. A pracował nie dla siebie, lecz dla Polski! Ostatnie jego słowa, kiedy nad konającym już zaczęto się modlić, były: »Módlmy się przedewszystkiem za Ojczyznę!« Życzeniem jego było, aby go i po śmierci jak każdego zwykłego śmiertelnika pochowano na cmentarzu, a nie w grobach mężów zasłużonych, jakby nie był sobie na to zasłużył!

Cześć jego pamięci!

Historya sztuki pisania.

(Dokończenie).

W 8-ym wieku zaczęto w Niemczech używać pisma łacińskiego; nawet wykształceńsi pogardzali mową i pismem swoich przodków i wprawiali się do łaciny. Na północy pismo runiczne trzymało się dłużej dla tego, gdyż tu pogaństwo stawiało silniejszy opór rozszerzaniu się chrześcianizmu. Ale kiedy zwyciężył ten ostatni, pismo runiczne, podobnie jak pismo wizerunkowe Meksykanów, zostało wyparte jako zabytek pogański.

Dzieje pisma w wiekach średnich dzielą się na 3 okresy: 1) okres pisma gotyckiego, od 5-go do 8-go wieku; 2) nowogotyckiego od 9-go do 12-go wieku; i 3) zakonnego od 13-go do 14-go wieku. Podział ten przyjmują prawie powszechnie wszystkie narody europejskie. Prócz tego odróżniają pismo longobardzkie i frankońskie, wizygockie i anglosaksońskie. Pismo merowingskie jest pełne zakrętów, niezgrabne i z tego powodu trudne do czytania.

Pismo tajemne (cyfrowane), używane przez dyplomatów i zestawione zazwyczaj ze znaków dowolnych, zrozumiałe jest tylko dla tego, kto jest przypuszczony do tajemnicy. Już w starożytności znane były rozmaite sposoby skrytego udzielania innym swoich myśli. Już to starano się uczynić pismo niewidzialnem za pomocą atramentu sympatycznego, już używano umownych znaków, nie każdemu zrozumiałych. Tak np. golono, jak opowiada ojciec historyi, Herodot, posłańcowi głowę, pisano na niej, a kiedy włosy odrosły, wysyłano go w drogę. Osoba, do której był wysłany, po powtórnym ogoleniu włosów odczytywała list i odpowiadała w taki sam sposób. Pismo tajemne, które czytano za pomocą odpowiedniego klucza, znane już było Spartanom, jak świadczy Plutarch. Przygotowywano zazwyczaj dwa takie klucze, jeden dawano naczelnemu wodzowi (bo zwykle używają go do celów wojennych), drugi przechowywano w największej tajemnicy.

Właściwe pismo cyfrowe datuje od czasu kardynała Richelieu i weszło w zwyczaj przy tajemnem porozumiewaniu się dyplomatów. Pismo to utrzymało się po dzień dzisiejszy. Na ten cel używa się do oznaczania liter cyfr w rozmaitem zestawieniu.

Tak np.:

zamiast	a	pisano	6 —	19 —	500 —	40
»	b	»	8 —	50 —	250 —	20
»	c	»	4 —	2 —	125 —	18
»	d	»	i t. d.			

Dla częściej używanych wyrazów dawano pojedyńcze cyfry. Listy tego rodzaju zachowały się nam w wielkim zbiorze listów sławnego uczonego holenderskiego Hugona Grotiusa; były pisane do królowej szwedzkiej Krystyny. Odczytać je dotąd było rzeczą prawie nie podobną. Piszą także literami zwykłemi, ale od prawej ku lewej ręce, albo wreszcie tak, że tylko każda druga litera ma znaczenie, albo też tak, że używa się dwóch alfabetów, z których tylko jeden ma znaczenie.

Król hiszpański Filip II używał w wieku 16-tym bardzo złożonego pisma tajemnego, zestawionego z nadzwyczajną oględnością, w którem do oznaczenia jednej litery używało się 50 znaków. Długi czas wszelkie próby odczytania tego pisma były daremne. Henryk IV, król francuski, polecił to zadanie znakomitemu matemakowi Vieta, któremu udało się po wielu próbach odkryć podstawę pisma hiszpańskiego, a takim sposobem król francuski przez 2 lata korzystał z tajemnic polityki hiszpańskiej. Ministerstwo hiszpańskie domyśliło się, co się święci, i bezzwłocznie przestało używać tego pisma. Wadą tego rodzaju pisma jest w ogóle to, że tu pomyłki są bardzo łatwe, co daje powód do nieporozumień, mających nieraz bardzo ważne następstwa.

Pismo dla niewidomych. Właściwe nie jest to osobny rodzaj pisma, ale szczególny sposób pisania, aby i dla tych nieszczęśliwych uczynić przystępną oświatę. Już sławny filantrop W. Hauy jeszcze w r. 1785 starał się o to, aby pozbawionym wzroku dzieciom można było systematycznie wykładać nauki, i na ten cel wymyślił litery wypukłe, któreby dały się czytać za pomocą dotykania, tak bardzo rozwiniętego u niewidomych. Ale przez to zaradził potrzebie tylko w pewnej części, gdyż chodzi tu nie tylko o czytanie, ale i o pisanie. Hauy sam, a po nim i wielu innych pracowało nad tym przedmiotem, lubo z bardzo małym skutkiem. Chodziło o to, aby pisanie i czytanie mogło się odbywać bez pomocy wzroku i z wielką łatwością. Pierwszy pomysł do tego dał Karol Barbier w roku 1830. Zbudował on przyrząd w rodzaju szachownicy, przy pomocy którego można bardzo dowcipnie wyciskać litery, przyczem oznaczenia bywają mniej więcej takie, jak przy telegrafowaniu. Tak np. kropka (.) znaczy a, także liczbę 1, dwie kropki pionowo nad sobą stojące — b i liczbę 2, i t. d. jak to widać z następującej tabliczki.

a	b	c	d	e	f	g	h	i	j	
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	itd.

Przysłowia a rzeczywistość.

Mawiał człowiek, gdy jeszcze żył w harmonii z niebem:
Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.
Lecz piękną myśl przysłowia odmieniono potem:
Kto na ciebie kamieniem, ty na niego błotem.

Gdzie ta szczerość, co z dawnych przypowieści bije:
Noga nogę podpiera, ręka rękę myje?
Dzisiaj bliźni spostrzegłszy, że zmyliłeś drogę,
Zepchnie cię w głębszą przepaść, podstawiwszy nogę.

»Nie tłumem, lecz rozumem,« — brano u nas sprawy;
Tworzono mądre prawa, rozumne ustawy;
Dziś im gęba krzykliwsza, trwalszy oklask tłumu,
I lepszy jest łót szczęścia niźli funt rozumu.

Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą!
Mnożył Jan dobro pańskie zabiegliwą pracą;
Po latach pan zamieszkał w marmurowym dworze,
A Jan skończył na słomie w zadymionej norze.

Nie sarkajmy tak głośno na złe obyczaje;
Wzmaga się ufność w Boga, że aż serce taje,
Wszak słyszę po sto razy, jak w sposób najgładszy
Wierny wyznawca mówi: »Niech Pan Bóg opatrzy!«

Wł. Bełza.



JAN MATEJKO. (Obacz artykuł na str. 358.)

Z POBOJOWISK.

Na zdarzeniach XV wieku osnuł S. J.

(Ciąg dalszy i dokończenie).

A cóż się stało z obozem tureckim? — zapytał się pan Jerzy.

— Już o trzeciej z rana nazajutrz — na to zapytany — uszykowane miał król wojsko i kusił się o niego; ale cóż, kiedy jak orle gniazdo na górze był założony. My do nich strzelamy, podłazimy, oni zaś mocą strzał i kamieniami nam szkodzą. Jaki taki z dołu pięścią i samopałem Turkom grozi, ale podleść na żywy Bóg nie może. Ostatecznie rozkazał król odwrót uczynić. Miał dnia tego — widziałem na własne oczy — zbroję kilku strzałami pokłutą, ale twarda stal śmiertelnego nie przepuściła ostrza. Na drugi dzień długo starszyzna radziła; chcieli jedni, by król zwycięztwo swe wiódł do końca, drudzy wskazywali na rycerstwo osłabione głodem, na koniach zbiedzonych, i na przykrą porę w roku. Król ulitował się nad nami i zaniechał dalszego oblegania. Turcy ciągną za nami; aleśmy im zawsze, gdzie było trzeba, ostro się stawiali i zawsze dobrze ich skubnęli, aż nareszcie dali nam pokój. Stanęliśmy w Budzie, stółecznem mieście kraju węgierskiego. Król boso wszedł do miasta i od kościoła do kościoła chodząc, dzięki Panu Bogu czynił za szczęśliwe powodzenie i zwycięztwo nad nieprzyjacielem. W kościele Panny Maryi zawieszono uroczyście zdobyte na Turkach chorągwie. Tam też kazał król Władysław dwanaście tarczy herbowych najznakomitszych bohaterów polskich obok tylu węgierskich umieścić.

— Toście się dobrze sprawili — pochwalił Jerzy.

— Z króla żołnierz nad żołnierzami, wielkaby go szkoda była — dodał inny.

— A siłaście mieli zdobyczy? — pytał trzeci.

— A cóż wam na życie dawano? — wtrącił inny jeszcze.

— A jakże tam u Turka w niewoli? — zagadnął piąty. — Nasi młodzi rycerze na to wszystko obszernie odpowiadać musieli, co trwało aż w noc późną. Dopiero gdy głos strażnika z wieży zamku północną ogłosił godzinę, gdy kaganiec u sklepienia basztowej świetlicy przygasł i gdy wszystkie powysychały dzbany, pochylił się jaki taki na tapczan i mocnym snem złożon strudzone wyciągnął kości.

Wszędzie zapanowała ponura cisza; tylko regularny krok straży na wałach i wołanie puchacza przerywało spokojność nocną.

Tarnowski zamek ukrył się w grube nocne cienie, jakoby żałobną wdział szatę. Tylko dwa okna oświecone; w nich światło raz niby gaśnie, to znowu czerwienią zapłonie, to pobladnie jak oblicze martwe. To okno kapliczne, a światło, to ogień wieczny przed Bogiem i Panem.

Tu dziś matka strapiona obfite łzy lała, tu szukała pociechy w smutku i w utrapieniu, tu jej wiara ulgę przyniosła, a z czasem pocieszy zbolałe serce.

* * *

Nazajutrz rano jęli kapłani zakonni z poblizkiego klasztoru w zamkowej kaplicy żałobne odśpiewywać psalmy za dusze ś. p. dwóch Janów Tarnowskich.

Około katafalku zgromadzili się wszyscy przedniejsi mieszkańcy zamku z panią wojewodziną na czele, nie mniej starszyzna załogi i najbliższa okoliczna szlachta.

Załoga pod bronią na dziedzińcu stojąca dawała salwy żałobne z samopałów, niedawno w Tarnowie zaprowadzonych.

Aż do samego południa trwało nabożeństwo żałobne.

Przed wieczorem dnia tego, po uczcie żałobnej, znów widzimy w zamkowej sali panią wojewodziną w otoczeniu niewieściem i panów Jana Rzeszowskiego,

Pawła Grabowskiego, Grzegorza z Sanoka i niektórych innych.

— Zacni panowie, zechcecie może po krótce nam zdać sprawę z waszego przebywania w kraju węgierskim z bliższem oznaczeniem tego, co się ś. p. synów moich tyczy, — zagadnęła naszych rycerzy pani Tarnowska.

— Służyć waszej miłości ochotnie będziemy, — odrzekł Grzegorz z Sanoka — i wiernie opiszem koleje, jakie przechodziliśmy.

— Nas tu tak sprzeczne dochodziły dosłuchy, — rzekła pani Tarnowska dalej — tak nieraz dziwne dolatywały wieści, że trudno, a nawet niepodobno było sąd jasny ułożyć sobie. Czy prawdziwe było orędzie o pierwszych króla zwycięztwach?

— Jan Hunijad 3-go Listopada 1443 roku nad rzeką Morawą, a król Władysław w samą wigilią Bożego Narodzenia tego samego roku na głowę Turków pobili — odrzekł Jan Rzeszowski.

— I słusznie rozgłos zwycięzkiej owej wyprawy napełnił całą Europę — dodał Grzegorz z Sanoka i tak ciągnął dalej. — Tu król odrazu dał się światu poznać jako wielki bohater. Rycerstwa z czarnym krzyżem na piersiach, z krzyżem miasto chorągwi, z kardynałem Julianem na czele, zebrało się w skutek indultu papiezkiego, po wszystkich krajach chrześciańskich ogłoszonego, nie mało i Polacy liczny poczet tu stanowili.

— Gdy król Władysław wrócił z tej wyprawy, był nadzwyczaj dobrej myśli, a wdzięcznego serca najprzód ku Bogu, a potem ku wiernym ludom swoim.

— Ze wszystkich stron zjeżdżali się a zjeżdżali posłowie papiescy, weneccy, od Genueńczyków, z Niemiec, od cesarza konstantynopolskiego; przybyli i posłowie nasi, a radując się wszystkiemu bardzo, prosili króla, aby przecież zjechał do Polski i tam niejedno złe ku dobremu pokierować zechciał.

— Papież przysłał królowi szyszak i miecz*) poświęcony, królowie chrześciańscy zaś zobowiązali się wielką dać ze wszech stron, lądem i wodą, pomoc, by tylko król nie ustawał w szczęśliwej walce z niewiernymi. Nasi posłowie — co prawda — na rzecz tę inaczej patrzeli, mówiąc: Niechaj się wasza królewska miłość nie spuszcza na płonne panów chrześciańskich obietnice, ale ostrożnie sobie z Turkiem poczyna; niech raczej zajrzy do Polski, uspokoi i załatwi tam wszystko, a pewniejszą i ochotniejszą od wszystkich innych pomoc z sobą zabierze i dalej wojnę — jeżeli jej koniecznie potrzeba — prowadzi.

Król rozważał sobie pilnie tę mowę. Widział, że był i w Polsce i w Węgrzech potrzebny; ostatecznie przyobiecał, że zaraz po węgierskim sejmie do Krakowa zjedzie, czem uradowani posłowie nasi z pożądaną tą nowiną do Polski pospieszyli.

— I cieszyła się cała Polska — przerwie pani wojewodzina — i sposobiła się ochotnie, by z tryumfem wdzięcznie powitać króla, bohatera; ale minęła ją ta radość, a spotkało nieszczęście.

Na to pan Grzegórz:

— Na sejmie w Budzie uchwalili węgierscy panowie dalszą z Turkiem wojnę. My zapraszamy króla do Polski, oni wołają z płaczem prawie: Nie czyńcie nam Polacy krzywdy i nie ciągnijcie króla do siebie; bo gdyby się dowiedział sułtan Amurat, że króla nie masz w Węgrzech, zarazby najechał nasz kraj i pustoszył go srodze. Tymczasem zbrojono się pilnie do walki i z różnych stron pomoc liczną obiecywano.

— Amurat posłyszawszy, że się Władysław z mocą całą nań gotuje, zacznie niby oddawać, co pobrał, złote góry obiecuje, za Karambeja 40,000 dukatów Hunijademu płaci, o sojusz i pokój prosi, bo go trapiła obawa, by się wszyscy panowie chrześciańscy nań nie rzucili.

— Łatwo się król skłonił ku prośbom tureckich posłów, zwłaszcza że go sprawy nagłe do Polski wołały. Zawarto przymierze na lat dziewięć. Gdy do poprzysiężenia przymierza przyszło, jęli się domagać posłowie tureccy, by król

*) Historyczne; zobacz Dzieje Polski J. Szujskiego II, str. 75.

na Przenajświętszy przysiągł Sakrament, ale my na takie żądanie nie przystaliśmy, bo nam się nie widziało nadużywać największych tajemnic Pańskich do sprawy z pogany. Przysiągł Hunijad w imieniu króla na Ewangelią świętą, Turcy na alkoran.

Niedługo po zawartym pokoju przybywa goniec od kardynała Condolmieriego, admirała floty chrześciańskiej, i przedstawia królowi, mówiąc:

— Już 125 statków wojennych wypłynęło na Archipelag; temi odetniemy odwrót w Karamanii teraz walczącemu sułtanowi i zniszczym go od razu.

Drugi, od cesarza konstantynopolskiego, woła: — Jedyna nadeszła chwila pokonania wroga chrześciaństwa; mój pan liczne sposobi posiłki. Nie bawić się więc w przymierze, ale gromić Turczyna należy.

— Nadto sam kardynał Julian, legat papiezki, powstawszy przeciw przymierzu z Amuratem, skarży się głośno, że sojuszem z pogany pogwałcono dobro całego chrześciaństwa.

— A cóż panowie polscy na to? — pani Tarnowska rzecze.

— Ci jedyni prosili króla przez posły, by nie rozpoczynał wojny, ale posłowie ich już go nie zastali; we Wrześniu 1444 r. wyruszył bowiem Władysław na czele nielicznego wojska zmierzyć się z Amuratem. Co się odtąd działo, opowiedzą pan Jan i pan Paweł szczegółowo, gdyż najbliższymi byli świadkami katastrofy.

— Smutno się królowi zrobiło, — rzekł, podjąwszy zerwany wątek opowiadania pan Grabowski — gdy ledwo połowę tylu mężów zbrojnych, co miał pierwej, widział około siebie. Ale też nie mogło być inaczej, gdyż na wieść o przymierzu z Amuratem dużo się rycerstwa puściło do Polski, będąc tej myśli, że nie tak rychło znowu przyjdzie do wojny.

— Trzeciego Października przeprawiliśmy się u rzeki Orszawy przez Dunaj i tam doścignął nas goniec polski. Król, odebrawszy odeń listy i przeczytawszy je, zalał się łzami.

— Kto to widział, posmutniał i większa część rycerstwa tak ochotnego i swobodnego serca, jak to dawniej bywało, nie była.

— Tymczasem Amurat, gdy się dowiedział, co się dzieje, zaczął się mieć rączo ku obronie.

— Dnia 26-go tego samego miesiąca, gdyśmy aż do miasta Nikopolis dotarli, przybył do króla Draguła, hospodar Wołoszy, którego dzielny Hunijad 1442 r. do hołdu królowi przymusił. Przepraszał on króla, że zawsze hołdował Turkowi, ale jako zmuszony uczynił to. Gdy zaś ujrzał mały około Władysława ludu węgierskiego i Polaków zastęp, rzekł: — Nie widzę ja tu więcej jak dwadzieścia tysięcy wojska; to też radzę sumiennie a szczerze waszej królewskiej miłości raczej się wrócić, aniżeli rzecz takiej wagi na szwank wystawiać. Amurat, na łowy jadąc lub na przejażdżkę się wybierając, prawie tyle miewa ludu zbrojnego w swym poczcie.

— Nie liczbą ludów, ale dzielnością rycerskiego ducha i oręża mierzyć się będziem — odrzekł król.

— Choć ja o was Polacy i Węgrzy — zauważył hospodar — wysokie mam mniemanie, to jednak teraz nie tuszę dla was dobrze. Dzielność waszego ducha i doskonałość oręża bodaj przeważą tak ogromną liczbę uzbrojonego ludu, jaką Amurat dziś na was wiedzie.

Dobrze mówi, myślał sobie jaki taki, bo był równego zdania z hospodarem, ale kardynał Julian Dragule przerwał, mówiąc:

— Ażaliż to nie wiecie, że u Helespontu swoich zastaniem*), którzy z siłą wielką ku pomocy nam idą? A potem ażaliż to wam tajno, że nie ludzie, nie rzeczy doczesne, ale sama św. wiara tej walki od nas wymaga? Nie rachowano się przecież dotąd, stanąwszy przed pohańcem, i nie strwożono się jego liczbą, ale wierzono w świętość i sprawiedliwość sprawy i zawsze błogosławił Pan nad Pany orężowi naszemu. Zkądże więc dziś jesteśmy małego serca i małej wiary w pomoc nieba? Godzi się



Pomnik śp. ks. Juliusza Dindera, arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego.

to bohaterom z pod Morawy i Kosowego pola szukać mniejszego liczbą przeciwnika?... Powiedzmy raczej sobie: zwyciężyć musimy, a zwyciężymy!

Co słysząc hospodar wołoski, wzdrygnął ramionami i odrzekł:

— Bóg daj, by tak było, jak ten mąż św. powiada; widzę ja jasno, że od tej wojny nikt was już nie odwiedzie. Co mogę z mej strony, to ochotnie uczynię i daję waszej królewskiej miłości 4000 ludu zbrojnego z synem moim ku pomocy. A ty zaś, mój synu — przemówił Draguła do młodego rycerza, z którym był przybył — idź mężnie walczyć przy boku i pod okiem monarchy wielkiego bohaterstwa i ducha. Wsław nasz oręż stary, a bądź mi pilny w strzeżeniu królewskiej osoby. Niechaj cię Bóg ma w opiece swojej!

I zaczął stary ojciec czule żegnać syna, co widząc obecni płakali.

— Ruszyliśmy dalej. Po drodze wypadało wziąć dwa grody i tu się jeden z synów waszej miłości, pani wojewodzino, Jan młodszy, wielkiem odznaczył męztwem, gdy przy zdobywaniu Sumenu wrota wysiekł z nieustraszoną odwagą i gród wziął, dwie rany srogie przytem odniósłszy, wskutek których niebawem umarł.

Pani wojewodzina zalała się łzami, wszakże wnet łzy powstrzymała i z rezygnacyą dalszej słuchała opowieści pana Pawła z Grabowa, który tak rzecz ciągnie dalej.

— Dnia 10-go Listopada stanęliśmy pod Warną, miastem u stóp gór nad morzem Czarnem leżącem. Wzięliśmy miasto ono szturmem; w tem przyniesiono nowinę, że Turcy już bardzo blisko podciągnęli. Nuż się zaczniem gotować coprędzej do walki. Król był wtenczas cierpiący na nogę, na której mu się dotkliwa utworzyła rana. Jan Hunijad sprawił wojsko, między górami a jeziorem je rozstawiwszy. Tak czekaliśmy na niewiernych już od samego rana. Różne złowieszcze znaki niepokoiły rycerstwo: najprzód proporzec królewski wiatr zrzucił i podarł, choć wiatru wielkiego nie było; potem gdy się król ubierał do bitwy w zbroję a giermek hełm mu podawał, hełm ów upadł na ziemię. Nie dosyć na tem, koń królewski, zawsze dotąd spokojny, długo królowi na siebie wsiąść nie dawał.

Nareszcie wysuwa się Turków z wielkim okrzykiem sześć tysięcy, z którymi się nasze prawe skrzydło mężnie zwarło, łatwo ich poraziło i do ucieczki zmusiło. Uciekających ścigają Węgrzy z naszymi i Wołoszą, myśląc, że to już koniec rozprawy, i wdarli się za nimi na górę; aliści tam widzą tyle wojska tureckiego, że oczyma zastępów objąć nie mogą. Nuż Turcy ku nam; ale z naszych jedni biegną w lewo, chcąc się ucieczką ratować, lecz wpadają w błota i giną marnie; drudzy usiłują błota ominąć i też gardła dać musieli, w ręce nieprzyjaciół się dostawszy. Tak zginęło pomiędzy wielu innymi trzech węgierskich biskupów. Jeno Wołochowie w porządku na swoje wrócili miejsca.

Teraz to dopiero Turczyn przemocą wielką na skrzydło to, widząc je zmięszane, uderzył: Wołosi w góry zapędzeni. Nieprzyjaciel postępuje dalej, ledwo mu się kardynał Julian trochę oparł. Tu zginął dzielny Bobrzycki, Polak, który się przy zdobyciu Petrasza, wtenczas, kiedy się waszej miłości syn Jan — to mówiąc, pokłonił się pan Paweł pani Wojewodzinie — pod Sumenem odznaczył, pierwszy dostał na mury.*) Już i do obozu wdzierać się zaczęli Turczyni, bo prawe nasze skrzydło tył dało. W sam czas przybiegł Władysław z swym hufcem i wsparł cofających się tak dzielnie, że wnet nieprzyjaciel ustąpił.

Ale nie trwało długo, a tu Turcy znowu z większą jeszcze siłą idą. Sroga wszczęła się znów bitwa i wielka moc Turków legła, bo gdzie sobie dzielny Władysław wyrąbywał drogę, tam śmierć obfite czyniła żniwo, a jeden hufiec turecki po drugim przed jego i hufca jego pierzchał bronią.

Wtem trafili nasi na wielbłądy, juki niosące. Tych bojąc się konie, na ża-

*) Wszystkie szczegóły w opowiadaniu tem podane wzięte są z zapisków kronikarskich.

den sposób iść naprzód nie chciały. Gdy się to dzieje, wypada Wołosza z gór i wielbłądy z drogi spędza; wszakże siła tam naszych legło. Teraz uderza wielki hnfiec Tatarów na nas, ale i ten Władysław zgromił i rozproszył niebawem. Następnie znowu wypada zastęp turecki, wszakże wnet tył dać musiał, a niektórzy z niego nie oparli się podobno aż w Adryanopolu, o strasznej Turków klęsce fałszywe rozsiewając wieści.

Dotąd szła praca dnia tego nadspodziewanie dobrze, bo i dzielny Hunijad na lewem skrzydle mężnie sobie poczynał; to też otucha do serc naszych wstępowała, choć bardzo przeważną mieliśmy liczbę nieprzyjaciół przed sobą. W stotysięcy oni walkę rozpoczęli; szło więc pięciu na jednego.

Jańczarowie sami tylko jeszcze stoją opodal pobojowiska, ale jańczarowie to straszna padyszachów orężna potęga! Oni to z niesłychanem męztwem roznosili po świecie sławę tureckiego żołnierza, przysparzając sułtanom zdobyczy, chrześcianom trwogi i strat. I widzi Amurat, że w nich jedyna nadzieja jego, widzi, że jeżeli oni statecznie miejsca nie dotrzymają — klęskę sromotną poniesie.

Widzi z drugiej strony król Władysław, iż ich złamać musi, by szczęśliwie krwawą robotę zakończyć; więc wzywa swoich, aby w męztwie wytrwali. Przybywa Hunijad i zachęca wojowników do odwagi.

Gdy to się dzieje pomiędzy naszymi, wystąpił Amurat przed szyki jańczarów i głosem wielkim do męztwa ich nawoływał. Wystawił wysoką tykę, a na niej pargamin ze spisanem i poprzysiężonem przymierzem zawiesił, a spojrzawszy w niebo, wielkim głosem woła: O Boże chrześciański! jeżeliżeś Bóg sprawiedliwy, zemścij się ty dziś na chrześcianach za to, że ci wiarę swą złamali i imię twe święte nadaremno wzięli!

Wnet się nasi domyślili, co za papier nieszczęsny na wysokiej zawiesili tyczce Turcy i jaki taki z głębokiej westchnie sobie piersi, co zmiarkowawszy król, napomina swoich, aby się nie trwożyli, a w Panu Bogu i Zbawicielu swym zupełną nadzieję mieli, poczem całą mocą rzucił się na nieprzyjaciela.

W tej chwili znikł z przed oczu chrześcian złowieszczy papier, bo chmura strzał wypuszczonych go zasłoniła; i wszczęła się straszliwa walka.

Jańczarowie stoją jak mur niewzruszony i sieją śmierć przed sobą; nasi prą na nich zaciekle i ginie chorągiew po chorągwi.

Hunijad przebiega szyki, najpierw do zwycięztwa a ostatecznie, gdy jańczarów złamać ani odeprzeć niepodobna, do porządnego oporu w odwrocie wzywa, króla na Boga zaklina, by się nie rzucał w ręce śmierci niechybnej, by się raczej chował na czasy lepsze; ale król woła:

— Wolę umrzeć, niźli uciekać!

W pośród naszych coraz to większe zamieszanie; król rąbie sobie drogę do środka jańczarów zastępu, własną ręką zabija paszę azyatyckiego i prze naprzód dalej a dalej, w około siebie coraz to szczuplejszy poczet swoich mając. Wtem koń pod nim pada. Polacy, miecze swoje nad głową monarchy wzniosłszy, chronią go od ciosów śmiertelnych; ale jeden miecz po drugim słania się ku ziemi, jedno serce wierne po drugiem przestaje bić dla króla, ojczyzny i wiary — tu ginie i starszy syn waszej miłości, miłościwa pani, — giną wszyscy Polacy, a ostatni ginie król bohater. Już słońce na zachodzie za góry się schowało, gdy jańczary szalony okrzyk zwycięztwa wznieśli, okrzyk, co strasznym bólem niebawem całą przejął chrześciańską Europę.

Gdy skończył smutną rzecz o bitwie pod Warną pan Paweł z Grabowa, długie trwało w komnacie milczenie, przerywane łkaniem i westchnieniem. Matka opłakiwała ukochanych synów, przyjaciele płakali przyjaciół, wszyscy dzielnego króla, litując się nadto nad srodze strapioną ojczyzną.

— Ale podobno Hunijad z lewem swem skrzydłem odbiegł niecnie króla, bez pomocy go zostawiwszy? — zapytał ktoś z obecnych.

— Hunijad, mąż wielkiego serca, nie zdał się do zdrady — odezwie się żywo pan Jan Rzeszowski. — Czynił on dnia tego, co tylko było w mocy ludzkiej, by rzecz ku lepszej pokierować stronie; przebiegał bojowników szyki, własnem zachęcał męztwem, życie własne mało ważył i wtenczas dopiero pole pod Warną porzucił, gdy król w zapędzie swym zginął, gdy wszystko, co tam stracić było można, — stracono; a my tu obecni świadkami byliśmy tego.

Jeszcze długo opowiadano sobie dnia tego w tarnowskim zamku szczegóły bitwy pod Warną.

Nazajutrz rano pożegnali rycerze nasi panią Wojewodzinę i puścili się w dalszą drogę.

Długo spoglądała pani Tarnowska z okna swojej komnaty za odjeżdżającymi. Byli to czuli przyjaciele obozowi jej drogich synów, dla tego tem milszymi jej gośćmi.

Srebrzyste ich zbroje długo błyszczały w słońcu pięknego poranku.

— Oby tak jasną i piękną była droga ich żywota przyszłego, — szepnęła sobie pani Tarnowska.

Spełniło się życzenie zacnej matrony, gdyż wszyscy trzej miło się doczekali: Jan Rzeszowski został biskupem krakowskim i póżnej doszedł starości; Paweł Grabowski biskupem chełmińskim, a Grzegórz z Sanoka arcybiskupem lwowskim. Szczególnie ostatni przyświecał społeczności już to jako znakomity uczony*), już to jako biskup-żołnierz, bo gdy 1474 roku Tatarzy Ruś najechali, dzielny Grzegórz, już natenczas pochylony starością, zamieniwszy pastorał na miecz, a infułę na przyłbicę, mężne stawił najezdnikom czoło i choć już pohaniec na sto mil kraju naszego wzdłuż i na 30 mil w szerz zniszczył, przecież Dunajewa, miasta przez arcybiskupa Grzegorza z Sanoka bronionego, wziąć nie mógł.

Umarł mąż ten znakomity 1477 r. w 70 roku życia po 26 latach urzędowania arcybiskupiego.

---

*) Był profesorem akad. nauk wyzwolonych, doradzcą swego czasu Wł. Jagiełły z Władysławem, gdy tenże jeszcze był królewiczem, do Węgier jeździł, był też, jak widzieliśmy, pod Warną. Że Władysław koronę węgierską przyjął, do tego Grzegórz z Sauoka rzeczywiście nie mało się przzczynił. Po klęsce pod Warną przebywał kilka lat we Węgrzech, wychowaniem synów Hunijadowych zajęty. Jeżeli go w r. 1445 u pani Tarnowskiej widzimy, da się może tem usprawiedliwić, że mąż tak wpływowy, jak Grzegórz, w czasie obsadzenia tronu w Polsce łatwo mógł być obecnym.

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Rysunek pomnika, wystawionego w tumie w Poznaniu zmarłemu arcybiskupowi gnieźnieńsko-poznańskiemu śp. ks, Juliuszowi Dinderowi, który podajemy na str. 365 zasługuje na uwagę także z tego względu, że jest dziełem Polaka. Twórcą pomnika jest młody rzeźbiarz Marcinkowski, pochodzący z Poznańskiego, który tak powyższem dziełem, jak i innymi utworami zdobył sobie sławę i uznanie nawet u obcych. Zmarły ks. arcybiskup Dinder był, jak wiadomo, bezpośrednim poprzednikiem obecnego arcybiskupa, ks. Floryana Stablewskiego. Na tronie arcybiskupim poznańskim, na którym niegdyś zasiadali prymasowie Polski, pierwsze w kraju osobistości, był on pierwszym Niemcem. Arcypasterstwo jego jednakże krótko tylko trwało bo od r. 1886 do 1890. Trzeba przyznać, że stawiony na tak odpowiedzialne i trudne stanowisko, acz obcego nam pochodzenia, pracował szczerze nad pozyskaniem serc oddanych swej pieczy owieczek i nad wypełnieniem swych obowiązków. Wzmianka w napisie na pomniku umieszczonym opiewa też, że go wystawiło duchowieństwo i lud wdzięczny.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Jakie są przyczyny i skutki otyłości?

Nagromadzenie się do pewnego stopnia tłuszczu w organizmie przynosi mu korzyść rzeczywistą. Tłuszcz nadaje ciału elastyczność, zaokrąglenie form i chroni osłonięte nim organa od nacisków zewnętrznych, jest wreszcie złym przewodnikiem ciepła i ubezpiecza wewnętrzne części ciała od przeziębienia. Jeżeli jednak zapas tłuszczu jest zbyt obfitym, nadmiar ten może dla organizmu stać się bardzo niebezpiecznym. Już Hipokrates owiedział, że wszystkie otyłe by skłonne są do apopleksyi orażeń.

Zdaniem Liebiga, skład tłu- ludzkiego podobny jest do kładu oliwy. W stanie normalnym ilość jego wynosi dwudziestą część wagi całego ciała. W 40 roku mężczyzna waży rzecięciowo 64 kilo, z czego 3$^1/_5$ kilo przypada na tłuszcz; bogatszą jest w tłuszcz, w niej $^1/_{16}$ wagi ciała. ększa ilość komórek tłuch znajduje się w tkan- podskórnych, pomiędzy ścianami kiszek, w tkankach skóry brzusznej i około worka sercowego. Dlatego też te miejsca zaatakowane bywają najpierw w razie zbyt obfitego nagromadzenia się w nich tłuszczu. Funkcye płuc słabną, obieg krwi staje się powolniejszym i następuje osłabienie serca, zdradzające się nieregularnym pulsem, zatamowaniem krwi w naczyniash, zawrotami głowy i tak zwaną astmą sercową, powracającą peryodycznie w nocy. Życiu wówczas grozi poważne niebezpieczeństwo, dość bowiem małego wzruszenia, by pojawił się paraliż serca.

Otyłość bywa niekiedy dziedziczną i występuje dopiero w wieku późniejszym. Jest ona po większej części cechą temperamentów flegmatycznych, spokojnych, niezdolnych do wzruszeń gwałtownych. »Tych dwóch nie lękam się, bo są dobrej tuszy,« rzekł Cezar, gdy powiedziano mu że należą do spisku.

W ostatnim czasie zmieniły się wielce zapatrywania fizyologów co do wpływu pewnych pokarmów na wyrabianie się tłuszczu. Nie ulega kwestyi, że zbyt obfite dostarczanie ciału pokarmów tłustych, masła, oliwy, słoniny, sprzyja otyłości, ale nie one tylko tłuszcz wyrabiają. Taki sam skutek sprawiają spożywane w zbytecznej ilości pokarmy obfite w białko, krochmal, dekstrynę, cukier i gumę, a zwłaszcza jeżeli przyłączy się do nich wpływ alkoholu. Dobra tusza smakosza, raczącego się tłustem mięsem, pasztetami, serem, słodkim sektem i mocnem winem, tak samo łatwą jest do objaśnienia jak tusza rzemieślnika, którego pokarm składa się z kartofli, słoniny, piwa lub wódki. Jeżeli rzeźnicy na przykład odznaczają się zwykle dobrą tuszą, to przyczyna tego leży nie w wyziewach zwierzęcych, jak mniemano, ale po prostu w tem, że fach ten jest korzystny i pozwala rzemieślnikowi dobrze podjeść i podpić.

Tłuszcz pod wpływem tlenu rozkłada się w ciele i zamienia na kwas węglowy i wodę; jeżeli zaś nie pochłaniamy dostatecznej ilości tlenu, to tłuszcz pozostanie w ciele nierozłożony i tyć zaczynamy. Objawia się to zwykle przy długim spokoju muskułów, małym ruchu i ciągłym pobycie w zamkniętem miejscu. Ten sam skutek sprawia zbyt długie spanie. Wpływ tych przyczyn objawia się najwidoczniej na kobietach wschodnich, skazanych na nieruchomość, lenistwo i zamknięcie.

Aby się pozbyć otyłości, należy przedewszystkiem zapobiedz wyrabianiu się nowego tłuszczu i dopomódz do rozłożenia się tłuszczu już nagromadzonego — pierwsze robi dyeta, drugie ruch. Pewien oficer francuski był tak otyły, że nie mógł spełniać służby na koniu. Za najmniejszem wysileniem czuł kłucie w piersi, chód nużył go, w nocy cierpiał na astmę sercową. Poradzono mu udać się do lekarza paryzkiego Dancela. Dancel leczył otyłych pokarmem w tlen bogatym t. j. mięsem i jarzynami ubogiemi w wodę. Rano nic, najwyżej filiżanka kawy czarnej, na obiad mięsa, ile się podoba, byle bez korzeni, a do tego kartofle lub trochę jarzynki, za napój wino i wodę w niewielkiej ilości, spirytualiów żadnych. Po zachowaniu przez dwa tygodnie tej dyety, oficer francuski spadł trochę z ciała i pozbył się ataków sercowych, a po dwóch miesiącach, w ciągu których dużo chodził, tak się uleczył, że mógł wrócić do służby i najdzikszego konia ujeżdżać.

Praktyczne rady.

— **Kartofle wodniste uczynić mącznemi (sypkiemi).** W tym celu rozkłada się w bliskości gorącego pieca kartofle, które przez ciepło wyparują, staną cię mączniejszemi i wiele na smaku zyskają.

— **Konserwy** i soki, by ochronić przed zepsuciem i pleśnią, dobrze jest po napełnieniu słoi pokryć cienką warstwą świeżej oliwy do jedzenia.

— **Odjęcie mące stęchlizny.** Do każdego jednego kilograma stęchłej mąki dodać 4 gram. magnezyi, która bynajmniej nie jest zdrowiu szkodliwą.

— **Woda sodowa.** Wodę sodową bez aparatu przegotować można następującym sposobem: bierze się 9 gram. kwasu winnego, 10 gram. dwuwęglanu sody, i pół litra wody, korkuje mocno i ustawia flaszki korkiem na dół. Butelka musi być silną i zupełnie napełnioną.

— **Klejenie mniejszych przedmiotów z drzewa.** By klej dobrze trzymał, należy przedmioty kleić się mające ogrzać dobrze zdala nad płomieniem lub gorącą blachą pieca, — a następnie dopiero pociągnąć klejem i spajać.

— **Farbowanie dębiny** na kolor mahoniowy. Gotuje

się brezylia czerwona z trochą ałunu i zaprawia potażem, a drzewo tym roztworem ufarbowane pociąga się werniksem, pochodzącym z rozpuszczonego w olejku terpentynowym bursztynu, z dodaniem oleju lnianego.

Sposób nadania dębinie pozoru hebanu. 1) Drzewo moczy się najprzód przez 2 do 3 dni w letniej wodzie, nieco ałunem zaprawionej; gotuje się garść drobno pokrajanego kampeszu w $^3/_4$ litra wody dopóty, dopóki aż do połowy nie wywrze, a dodawszy troszkę indygo, otrzyma się jeszcze piękniejszy kolor. Odwarem tym, jeszcze wrzącym, pociąga się drzewo za pomocą pędzla, a nabierze fioletowej barwy. Po wyschnięciu jeszcze się drugi i trzeci raz farbuje, a potem grynszpanem, w occie zagotowanym pociąga, suszy, trze szczotką i wyciera kozłową skórką olejem napuszczoną, a nabędzie pięknego hebanowego koloru. — 2) Drzewo wycheblowane wyciera się serwasserem; wskutek czego potworzą się włókna, które się pomeksem pościera. Powtórzywszy to raz jeszcze, naciera się tak przygotowane drzewo następującą mięszaniną. Pół litra tęgiego octu, z 7 dkgr. czystych opiłków żelaza i ćwierć klgr. utłuczonego galasu, wstawia się na 3—4 godzin w naczyniu glinianem w gorący popiół, poddaje ognia, dodaje 14 dkgr. koperwasu zielonego i litr wody przyprawionej 18 gramami boraksu, 18 gram. indygo i gotuje to wszystko aż do spienienia. Tak otrzymaną farbą naciera się drzewo, suszy, a wkońcu wyciera skórką z tryplą.

Rozmaitości.

* **Latarnia magiczna**, która dotąd służyła ku zabawie i rozrywce, w ostatnich czasach przy pomocy fotografii stała się ważnym pomocniczym środkiem naukowym, zwłaszcza pod względem szerzenia geograficznych, astronomicznych i przyrodzonych wiadomości. W Ameryce zaś obmyślono nowe dla latarni czarnoksiężkiej zastósowanie. Kilku duchownych mianowicie posługuje się nią podczas wieczornych kazań i nabożeństw, by w odpowiedniej chwili rzucić na ścianę czy na zasłonę wyobrażenie jakiej biblijnej sceny. Świątynie takie są bardzo licznie zwiedzane, a w jednej z nich urządzenie to jest tak udoskonalone, że duchowny na ambonie naciska tylko guzik i dany obraz, za pomocą elektryczności, ukazuje się niezwłocznie; są to w większej części podobizny fotograficzne malowideł słynnych mistrzów. Niekiedy towarzyszy ukazaniu się obrazu gra na organach.

* **Osobliwe obuwie.** W Dahomeju kapłani palcami nóg odrywają głowy kur, przeznaczonych do ofiar, w Abesynii jeźdźcy palcami nóg przytrzymują strzemiona, w Senegalu tkacze posiłkują się wielkim palcem nogi, w Nowej Gwinei krajowcy jak małpy łażą po drzewach i zawieszają się na palcach nóg, w Jukatanie nogą rzucają kamieniami tak zręcznie jak ręką. Ale przyzwyczajenie używania nóg przy pracy bywa prawie powszechnem w Chinach, Indyach i Anamie, zwłaszcza wśród stolarzy, żeglarzy do kierowania rudlem, tokarzy, tkaczów. Łatwość zastępowania rąk nogami nie jest przecież wynikiem wprawy, lecz polega na większym rozwoju palca wielkiego i oddaleniu go od palca sąsiedniego. U Indyan odległość ta dochodzi niekiedy do 15 milimetrów. Dzięki tej nienormalności używają oni obuwia, składającego się z kawałka drzewa, wykrojonego do kształtu podeszwy, na podobieństwo łyżwy i trzymającego się nogi za pomocą guzika, obejmowanego przez pierwsze dwa większe palce.

* **Chorągiew Pułaskiego.** Pisma polskie amerykańskie donoszą: Wystawa przemysłowa we Lwowie będzie prawdopodobnie wzbogacona bardzo cenną relikwią. Jest nią chorągiew, którą niegdyś Kazimierz Pułaski powiewał, prowadząc swój legion do boju. Chorągiew ta znajduje się obecnie w posiadaniu marylandzkiego Towarzystwa historycznego, gdzie ją starannie przechowują w pięknej oszklonej szafce. Jest to mała chorągiew, mierzy zaledwie stopę w kwadrat; była niegdyś purpurowa, ale dziś jedwab zbladł i przybrał kolor żółtawy. Pułaski otrzymał tę chorągiew w podaruuku od morawskich Sióstr Betlehemskich, a doręczono mu ją w roku 1778 w Trenton, N. J., w obecności legionu, który Pułaski swoim własnym kosztem utworzył i wyekwipował.

Chorągiew ta towarzyszyła naszemu bohaterowi we wszystkich jego bitwach. Kiedy Pułaski legł pod Savannah, kapitan Bentalow znalazł chorągiew tę na polu bitwy i przechowywał ją. Noszono ją w procesyi podczas odwiedzin La Fayette'a [illegible] Baltimore.

* **Wojsko żydowskie.** W r[illegible] ubiegłym znów 1500 rodzin [illegible] dowskich wyjechało z Eur[illegible] osiedliło się w Argentynie [illegible] ogóle kolonie żydowskie ta[illegible] wzrastają. Ponieważ w miejscowości tej nie ma policyi ze strony rządu argentyńskiego, przeto sami żydzi wybrali w tym celu 30, kt[illegible] rzy służyli przy wojsku. Ci otrzy[illegible] mali broń i pilnują [illegible] Ma przybyć tam pułk [illegible] z Francyi, który urząd[illegible] miejscową. Każdy z ko[illegible] zapisujący się jako ocho[illegible] wojska, będzie pobierał 15 ta[illegible] rów miesięcznie i ubranie. Z ochotników tych powstanie wojsko, składające się z samych żydów. Aj waj!

* **Dla smakoszów.** Donoszą o wynalazku genewskiego fizyka Raula Pictet'a, który zdołał za pośrednictwem chłodu ulepszyć własności koniaku. Przekonał się on, że zamrażanie koniaku wywiera na niego wpływ taki, jak konserwowanie w zwykłych warunkach przed lat 15. Pod działaniem temperatury nizkiej koniak ma starzeć się w jednej chwili. Ale ponieważ dla zamrożenia go potrzeba najmniej 80 stopni niżej zera, więc i sposób ten nie należy do zbyt łatwych i tanich. Stary więc koniak i nadal chyba pozostanie drogim.

* **Nowy sposób ścinania drzew.** W wielkich lasach Ame-